

P r o t o k ó ł

Dnia 13 listopada 1945 r. w Woli Justowskiej. Ja Prokurator Dr. Wincenty Jarosiński, Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchałem w trybie art. 20 w związku z art. 107, 115 Kodeksu Postępowania Karnego w charakterze świadka Marię Konik. -----

Świadek uprzedzony o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, zeznał co następuje: -----

Nazywam się Maria Konik, ur. 24 maja 1909 r. w Bronowicach Małych, córka Marii z Susułów i Jana Klimy, gospodyni, wyznania rzymsko-katolickiego, spona s.p. Józefa Konika, Polka, zamieszkała obecnie - [REDACTED] -----

Dnia 1 marca 1943 r., czy też 28 lutego 1943 r., o godzinie 4 rano, przybyło do mieszkania mojego 4-ch gestapowców. Ja w tym czasie spałam w jednym z pokoi mego domu, wraz z mężem. W kuchni mieszkaliśmy mego spało dwoje moich nieletnich dzieci. W sąsiednim pokoju znajdowało się 3-ch mężczyzn i jedna kobieta. -----

Nazwisk ani adresu tych osób podać nie mogę, gdyż ich nie znam, a znał je jedynie mój mąż, Józef. Wiem, że co pewien czas osoby te w moim domu zbierały się, w celu powielania na ręcznym powielaczu, ulotek jakiejś tajnej organizacji. -----

Tytułu ani treści tych ulotek nie pamiętam. -----

W momencie kiedy gestapowcy zbliżyli się do drzwi, poczęli w nie kopać, bić pięściami i żądać natychmiastowego otwarcia. Gdy żadna z obecnych w domu osób, drzwi otworzyć nie chciała, gestapowcy nanieśli pod drzwi słomy i drzwi podpálili. W tym momencie mój mąż przeszedł do drugiego pokoju, gdzie jak się później przekonałam owi trzej mężczyźni i kobieta zajęci byli powielaniem ulot-

tek i otwarłszy okno, korzystając z ciemności, usiłował zbiec. Ponieważ okna mieszkania mego położone są na wysokości 2 metry ponad poziom ziemi, a mąż wyskakiwał szybko i bez zachowania należytych środków ostrożności, przeto złamał nogę. W tym momencie zaczął wzywać pomocy. Gestapowcy otwarli wówczas z wszystkich stron ogień z karabinów maszynowych na okna i drzwi mieszkania. W wyniku tej strzelaniny ja również odniosłam rane darta około nosa i w tył głowy. Z ilości oddanych strzałów przekonałam się, że gestapowców było znacznie więcej i że dom był całkowicie nimi otoczony. Na skutek wołania o pomoc mego męża, ja otwarłam okno frontowe i zauważyłam, że już gestapowcy pod okno zbliżają się. Jeden z nich zauważył leżącego na ziemi mego męża i rozpiąłszy mu bluzę wyrzucił go na wznak na ziemię i strzałem z rewolweru, skierowanym w serce pozbawił go życia. Nadmieniam, że gestapowcy urządzili taką strzelaninę, iż ani jednej całej szyby w oknach, ani jednej całej ramy okiennej w domu nie pozostało. Po zabiciu męża gestapowcy zażądali otwarcia drzwi, usunęli z przed nich palącą się siomę i zażądali, by wszyscy mieszkańcy domu wyszli na podwórze. Na podwórze wyszłam sama, a gestapowcy zapytali mnie, kto jeszcze pozostał w domu. Udaając, że nie wiem o obecności 3-ech mężczyzn i jednej kobiety w pokoju sąsiadującym z moim, oświadczylam, że w domu pozostało 2-je moich dzieci. Kazał mi je zawołać, a gdy dzieci wyszły na podwórze, polecił mi położyć się twarzą ku ziemi, a dzieciom sięść obok. Jeszcze przed położeniem się na ziemi zauważyłam obok muru stojącego jakiegoś mężczyznę, który był całkowicie zakrwawiony i silnie pobity. Poznałam w nim mężczyznę, który uprzednio był u nas w domu i powlekał także ulotki, a którego złapano w czasie ich przewożenia do Warszawy. Kiedy ja już położyłam się na ziemi (gestapowcy zażądali stonowczo, by wszystkie osoby będące w domu wyszły na podwórze, a gdy zarówno 3-iej mężczyźni jak i kobieta dom opuści-

cili, gestapowcy polecili wszystkim położyć się twarzą na ziemi. Następnie odbyła się wylegitymowanie wszystkich osób i odebranie im kennkart, oraz rewizja osobista, poczem gestapowcy polecili znowu wszystkim udać się z powrotem do domu. W sieni domu polecili mężczyznom położyć się twarzą do ziemi, na cementowej posadzce, - poczęli ich niemilosłownie kopać i bić, skakali im po głowach, a następnie kazali im wstać, skuli kajdanami i odprowadzili do stojącego opodal auta, celem odwiezienia do Krakowa. Mężczyźni po powstaniu z ziemi przedstawiali widok straszliwy. Twarze ich były całe we krwi, nosy wyglądały jakby polemane, a na kamienną podłogę pozostały wielkie krwawe plamy.) Po odwiezieniu nieznanych mi owych osób, w domu pozostał jedynie ów zбитy człowiek, który z gestapowcami przyjechał, albowiem ten już iść nie mógł, i jeden gestapowiec. Po upływie około pół godziny gestapowcy wrócili ponownie autem, przeprowadzili skrupulatną rewizję domu i zabudowań gospodarczych. W wyniku rewizji znaleźli powielacz i 3500 ulotek. W czasie rewizji zabrali mi wszystkie najcenniejsze rzeczy z garderoby i biżuterji, i które załadowawszy na auto zabrali następnie ze sobą. Po spełnieniu tych czynności polecili mi zaprząć konia i zawieść nim do auta owego zбитego mężczyznę, który z nimi przybył. W międzyczasie, jak się domyślałam, sprzeczały się między sobą, czy i mnie należy zabrać. Ostatecznie zdecydowali, że mam zostać w domu, pochować męża, a o godz. 14-ej zjawić się w budynku gestapo przy ul. Pomorskiej. Na Pomorską nie poszłam, a o godz. 16-ej przybyło ponownie do mego domu 4-eh innych gestapowców, którzy przeprowadzili rewizję, ale tym razem nic już nie znaleźli. Tym razem pozwolili mi zostać w domu. -----
Wyjaśniam, że dom mój znajduje się na uboczu, zdale od drogi, a ruch na drodze polnej jest bardzo mały. Dom zajmowałam razem z mężem i rodziną. Więcej w nim nikt nie mieszkał. -----

Po śmierci moją stale nęczyła mnie policja niemiecka i
gestapo, żądając wyjaśnień, dlaczego męża zastrzelono. Więcej
w tej sprawie nie zapodać nie mogę. -----
Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.-----
Protokół ten jest oryginałem i składa się z czterech stron
pisma maszynowego ponumerowanych kolejno cyframi wzrastają-
cymi od 1 do 4. -----

Świadek:
/-/ Maria Konik

Prokurator:
/-/ Dr. Wincenty Jarosiński.

Protokołowała:
/-/ Jadwiga Wojciechowska.

Z oryginałem zgodny

Sędzia Okręgowy Słodczy
Jan Sahn